

Kiedy po raz pierwszy czytałem tekst Myśliwskiego o kresie kultury chłopskiej, czułem irytację. Wyglądało to tak, jakby pochodzący z moich rodzinnych stron pisarz pragnął, żeby to na nim zakończyła się nie tylko literatura, ale cała chłopska kultura. Plotki o śmierci kultury chłopskiej uznałem za przesadzone - zwłaszcza, że rozpuszczał je sam zainteresowany - pisarz przez wielu określany jako „chłopski”. Trzeba wiedzieć, że Myśliwski bardzo się obrusza na takie łatwe klasyfikacje. Według niego jak ktoś jest pisarzem to jest pisarzem, żadne dookreślenia nie są tutaj potrzebne. Z pewnością ma rację.

Wszyscy jesteśmy ze wsi



Zbigniew Masternak fot. mat. prasowe

Odnoszę wrażenie, że za dużo o wsi mówią ludzie nie mający z nią zbyt wiele wspólnego.

Próbują wszystko sprowadzić do statystyk, a od dawna wiadomo, że statystyki kłamią. Prawda o wsi tkwi gdzie indziej. Polska wieś ewoluuje, ale trwa.

Nie tak dawno na festiwalu filmowym w Cottbus oglądałem parę filmów tureckich. Jeden z nich opowiadał o tym, że codziennie do Stambułu przybywają tysiące emigrantów z biednych górskich wiosek położonych na Wyżynie Anatolijskiej. Dzięki temu Stambuł jest taki, jaki jest. Kosmopolityczny, a zarazem prowincjonalny. Przyszło mi na myśl, że bardzo podobnie rzecz ma się z Warszawą. Stolicę Polski także szturmują ludzie ze wsi. Wyemigrowały całe wioski spod Zamościa i Olsztyna. Przybywają tutaj w poszukiwaniu lepszego życia. Próbują się jakoś zahaczyć, odnieść sukces. Niewielu się udaje zrobić coś spektakularnego – wejść w obieg kultury, polityki, albo biznesu. Napływowi przywieźli ze sobą swoje nawyki, niekiedy gwary. Słyszysz się te gwary w tramwajach, w metrze. Z bloków przez otwarte okna często dobiega disco polo.

Można zaobserwować również trend odwrotny. Ludzie z dużych miast uciekają na wieś. Znikają zwykli chłopci, ich miejsce zajmują przesiedleńcy. Często są to tylko mieszkańcy sezonowi, letnicy. Osiedlają się na wsi, ale pragną zachować swój wielkomiejski status. Pamiętam, jak kiedyś rozliczając się za spotkanie autorskie w Oleśnicy, podałem świętokrzyski adres zameldowania, bo tam ciągle mam rodzinny dom. Księgowa biblioteki spojrzała na mnie jak na chłopka-roztropka spod Świętego Krzyża. Wieśniaka. Teraz na wiejskie zameldowanie patrzy się jako na wyznacznik statusu – stać cię na mieszkanie na wsi, nie musisz mieszkać w bloku w mieście, to jesteś gość.

Polska wieś się zmienia. Coraz więcej mieszka tutaj przypadkowych ludzi. Widać to nawet w polityce. Do bardzo chłopskiej partii, jaką przez wiele lat był PSL, zaczęli trafiać politycy, którzy często nie mają ze wsią nic wspólnego, są zwykłymi karierowiczami, którzy trafiają tutaj, bo wiedzą, że to ugrupowanie zwykle przekracza próg wyborczy i można się łatwo dostać do sejmu. Niektórzy kandydują potem nawet na prezydenta.

Zawsze byliśmy krajem chłopskim, powinniśmy brać przykład z Finlandii, gdzie eposem narodowym stała się ludowa Kalewala. W Polsce takim eposem jest szlachecki Pan Tadeusz. Polska szlachta w znacznym stopniu była nieczytana i niepisana. Arystokracja lubowała się w kulturze śródziemnomorskiej, warchoły były warchołami. Bez wątpienia, kultura polska jest w znacznym stopniu plebejska – dowodem na to choćby kariera Zenka Martyniuka.

Polska wieś się zmienia i być może niebawem będzie postrzegana tylko jako skansen. Uważam jednak, że to dzięki ludziom ze wsi Polsce udało się zachować tożsamość narodową. Resztki dawnych kultów są zakodowane właśnie tu, na wsi. Nie trzeba szukać nowych wzorców – trzeba korzystać z tych już wypracowanych.

Te przemiany polskiej wsi co jakiś czas próbuje ktoś opisać. Przez jakiś czas czyniłem to głównie ja – w trzech pierwszych księgach mojego cyklu Księstwo, zwanych trylogią młodzienczą. I mimo że książki były tłumaczone nawet na tak egzotyczny język jak wietnamski, wciąż są tłumaczone (serbskiego przekładu dokonuje Olga Lalić-Krowicka), powstała ważna ekranizacja Andrzeja Barańskiego (film Księstwo, 2011), pokazywana na wielu festiwalach na całym świecie (choćby w konkursie głównym 46 MFF w Karlowych Warach), to niektórzy zadają się o tym zapominać. Albo nawet nigdy o tym nie słyszeli. Niedawno w Małym Formacie niejaka M. Tarnowska, doktorantka warszawska z bożej łaski wysmażyła tekst o prozie wiejskiej. O Księstwie nawet się nie zająknęła. Prześlizgnęła się po temacie, wstawiła parę „paradygmatów” i to by było na tyle. Wymieniała plon ostatniej dekady – Pióropusz Mariana Pilota, Miedzę i Podkrzywdzie Andrzeja Muszyńskiego, Ludzką rzecz Pawła Potoroczyna, Guguły i Stancje Wioletty Grzegorzewskiej, Skorunia i Robinsona w Bolechowie Macieja Płazy, Dygot Jakuba Małeckiego, Uprawę roślin południowych metodą Miczurina Weroniki Murek, Sońkę Ignacego Karpowicza, i Po trochu Weroniki Gogoli. I to by było na tyle. Rzuciła parę frazesów powtarzanych na różnych konferencjach, nawet ich nie przetrawiła intelektualnie. Ot, wyliczanka.

Nie ma zbyt wielu twórców chłopskich. Może inaczej: nie wszyscy piszą o wsi albo się do pochodzenia ze wsi przyznają. I nie ma takiej konieczności: nie wszyscy Indianie muszą pisać o kulturze i historii swojego plemienia. Niekiedy lepiej potrafią to czynić inni, nie-Indianie. Skojarzenie z Indianami jest jak najbardziej na miejscu – kultura chłopska ma się ku wyginięciu. Indianie jednak potrafili zachować swoją tożsamość. Czy uda się to chłopom?

Ciekawym przypadkiem jest Paweł Potoroczyn, autor powieści *Ludzka rzecz*, której akcja rozgrywa się w... mojej rodzinnej wsi. W książce wieś nazywa się Piórkowo. A ja wychowywałem się we wsi Piórków. Zbieg okoliczności? Bynajmniej. Kiedy Potoroczyn przebywał na placówce dyplomatycznej w Nowym Yorku, pracowała u niego kobieta ode mnie ze wsi. Dużo mu o Piórkowie opowiadała, on sobie to wszystko przetworzył. Na przykład – żeby było bardziej chłopsko – z księdza Molgi, który przez pewien uczył mnie religii, uczynił w swej książce Mоргę. I tak dalej. Ja o swojej rodzinnej wsi napisałem trylogię młodzieńczą, do wsi powracam parokrotnie w książce piątej *Księżę bez ziemi*.

Wracając do plejady autorów wymienionych przez warszawską doktorantkę: uważam, że im wszystkim daleko do Myśliwskiego. Ten pisarz potrafi uogólnić los człowieka. To dla mnie w pisaniu jest najważniejsze. Ja także uogólniam los człowieka, tyle że opowiadam o sobie.

Najważniejszą powieścią Myśliwskiego pozostaje *Kamień na kamieniu*, którą możemy porównać chociażby z *Chłopami* Reymonta. Szymon Pietruszka, który uciekł ze wsi do miasta, powraca do niej, by odbudować świat, który uległ rozbiciu na kawałki. Ta sztuka mu się nie powiodła, a książka stała się pocałunkiem śmierci dla nurtu wiejskiego, która na długi czas praktycznie zniknęła z polskiej literatury.

Mój bohater za wszelką cenę chciał ze wsi wyruszyć w wielki świat, co jakiś czas do swej wsi wraca pokonany. Tak się stało w powieści *Niech żyje wolność*, tak jest w książce piątej

cyklu Księstwo (Książę bez ziemi) – bohater wraca, żeby sprzedać rodzinny dom i ziemię, i za te pieniądze spłacić nagromadzone długi. Czy wróci kiedyś jak Odys do Itaki? Ale jak, skoro jego Itaki już nie ma? Nowobogacki wybudował na miejscu jego rodzinnego domu fermę kurczaków.

Myśliwski otrzymał dwa razy Nike, Nike dostał Pilot – niby coś drgnęło. Czy to jednak były prawdziwe hołdy, czy też zwykła pokazówka? Moim zdaniem na książki i filmy o wsi nikt w Polsce nie czeka, bo wciąż wstydzimy się swoich polskich korzeni. Początkowa klęska filmu Księstwo tego najlepszym tego dowodem. Powstało dzieło ciekawsze niż Konopielka, jest szerokim freskiem społecznym, a zostało w Polsce zmarginalizowane. Film był pokazywany w Karlowych Warach, a nie pokazano go w konkursie głównym w Gdyni. Doktorantka Tarnowska pisząc swój pobieżny błachy tekścik, który z jakiegoś powodu określiła szkicem, o filmie Księstwo zapomniała. Wspomniała za to o filmie Ewy Borzęckiej Arizona i nazywała go „chłopską porażką”. Jak dla mnie, prawdziwą porażką jest jej tekst, wyjątkowo zdawkowy.

Wieś jest filozofią życiową, sposobem istnienia w świecie. Bohaterowie wiejskich powieści chcą swoją wiejskość przekroczyć. Rozdarcie między pochodzeniem a ambicjami bohaterów to jeden z najważniejszych problemów, który można odnaleźć w twórczości „chłopskich” autorów. Tak jest u Kawalca, Redlińskiego, Pieńkowskiego.

Gwara to tak naprawdę archaiczna odmiana danego języka – po prostu gwara starzeje się wolniej od języka literackiego. Myśliwski twierdził w swoim manifestie, że chłopów nie krępowały nigdy normy językowe i słownikowe kanony, często natomiast wykazywali wręcz poetycką kreatywność w słowotwórstwie. Dlatego u Myśliwskiego chłopski styl opowieści zderza się z językiem wysokim, nasyconym częstymi cytatami i odniesieniami. Na pograniczu tych dwóch sposobów językowej organizacji świata przedstawionego wyklarował się styl Myśliwskiego – swobodny, a zarazem misterny. Pisarz nawiązuje i do kultury oralnej, i do największych tradycji literackich.

Jako autor powieści chłopskich Myśliwski to wielki współczesny epik światowego formatu, w niczym nie gorszy od Faulknera. Jednak w późniejszych książkach zaczął nadmiernie korzystać ze strumienia świadomości. To się dobrze sprawdzało u Prousta, w krótkich formach-monologach Marka Nowakowskiego, tutaj strasznie nuży. Wygląda to tak, jakby pisarz powrzucał kawałki, które zostały mu z innych książek. Szansa na wielką epicką prozę została zaprzepaszczona. Czytałem kiedyś biografię Salingera – napisano tam o jego współpracy z pismem New Yorker. Redaktorzy tego pisma wiele razy musieli nakłaniać Salinger, żeby nie próbował korzystać ze strumienia świadomości – uznawali to za literacką łatwiznę. Szkoda, że Myśliwski nie miał takich redaktorów.

Wieś została w polskiej literaturze zmarginalizowana. Książki o niej są traktowane jako ciekawostki. Nurt, który swego czasu był rozlany szeroko, wysycha. Przemiany które dokonują się we współczesnej wsi polskiej sprawiają, że ten nurt wyschnie całkowicie. Zamiast powieści Kamień na kamieniu będą powstawały pisane przez letników gnioty w stylu Domu nad rozlewiskiem. Wtedy wieś po prostu stanie się prowincją.

Zbigniew Masternak